

LEKCJA

z Listu św. Pawła do Koryntian (I, 9, 24—27, 10, 1—5)

*Bracia: Czyż nie wiecie, że ci, którzy biegą w zawody, choć wszyscy biegą, jeden tylko otrzymuje nagrodę? Tak biegnijcie, abyście otrzymali. A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje: oni, aby otrzymać wieniec znikomy, a my trwa-
ły. Ja tedy biegnę nie jakoby na oślep, tak walczę, nie jakoby wiatr uderzał, ale karzę ciało moje i do postuchu przymuszam, abym snadź innych nauczając sam nie był odrzuconym. Bo nie chcę bracia, abyście wiedzieć nie mieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i że wszyscy przez morze przeszli. I wszyscy w Mojżeszu, obłoku i morzu ochrzczeni byli. I wszyscy pożywali tenże pokarm duchowy i wszyscy pili tenże napój duchowy (a pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a opoką był Chrystus). Ale nie w wielu z nich upodobał sobie Bóg.*

EWANGELIA

według św. Mateusza (20, 1—16)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest bowiem królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczynwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i uczynił podobnie. Wyszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Czemu tu stoicie, próżnując cały dzień? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządcy swemu: Zwołaj robotników i daj im zapłatę, poczynwszy od ostatnich do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną godzinę tylko pracowali, a uczyniłeś ich równymi nam, którzy znosiliśmy ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyż się ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź, chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako tobie. Czyliż nie wolno uczynić, co zechcę? I czyż złym patrzysz okiem na to, że jestem dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.



NIEDZIELA STAROZAPUSTNA

„Weźmij, co twoje, a idź; chcę wszakże temu ostatniemu dać jako i tobie” (Mt. 20, 14).

Łaska Boża może nawiedzić człowieka jeszcze pod koniec życia, o godzinie jedenastej. Jeśli człowiek tę spóźnioną łaskę przyjmie, ma możliwość zbawienia swej duszy. Chrystus wtedy powie: „Chcę temu ostatniemu dać jako i tobie” (Mt. 20, 14). Mimo wszystko nauka, zawarta w dzisiejszej Ewangelii, zmusza nas do głębokiej zadumy.

Czym jest łaska jedenastej godziny życia ludzkiego? Już samo pojęcie łaski otoczone jest głębokimi tajemnicami; przychodzi ona, kiedy chce, i działa, jak chce. Niektórzy ludzie obsypani są łaskami od samego dzieciństwa, innych znów łaska bierze w swoje posiadanie w późniejszym wieku. Wiemy jedynie tyle, że łaska nikogo nie traktuje po macoszemu, i że Boski Zbawiciel nikomu swej łaski nie odmawia. Każdy człowiek, aczkolwiek w różnym okresie swego życia, otrzymuje od Boga tyle łaski, że przy jej pomocy może się zbawić. Czytamy bowiem w Ewangelii: „Z pełni jego miłości wszyscy wzięli łaskę za łaskę” (Jan 1, 16). Podobnie jak do św. Pawła, odzywa się Chrystus do każdego człowieka, który się zmagając z trudnościami: „Dostatek masz łaski mojej, bo moc w słabości się doskonali” (II Kor. 12, 9).

Z reguły łaska puka jeszcze raz do duszy szczególnie mocno o godzinie jedenastej, czyli przed zakończeniem życia ludzkiego. Taka łaska wieczorna wyjątkowo jasno rozświetla mroki duszy. Wtedy nadejdą lata, „o których mówić będziesz: Nie podobają mi się” (Ekl. 12, 1). Twoje siwe włosy na skroni dawno już te lata zapowiedziały. Teraz opadają liście. Przychodzi stopniowo wycofanie się z areny życiowej: Przejście w stan nieczynny, oddanie swego warsztatu pracy komu innemu, podrzędne już tylko zajęcia, a w duszy bolesna samotność.

Człowiek czuje się wtedy mocno spracowany i zmęczony życiem, staje się teraz wyjątkowo spokojny, wolny od wszelkich pragnień życiowych, bardzo skupiony w sobie, a przy tym dalekowzroczny. Wówczas sięga po książkę religijną, chętnie słucha słowa Bożego, a świątynia Pańska staje się taka przytulna, człowiek czuje się w niej jak u siebie w domu. Świat Boży, dziedzina wiary, sprawy Kościoła stają się dla niejednego na stare lata wprost krainą dotychczas nieznaną. Tutaj wylaniają się nowe wyspy, na których znajduje się prawda i mądrość. Ileż to razy trzeba było zabłądzić i jak drogę niezrącość naukę, by znaleźć te skarby.

Słuchaj, jak odzywają się dzwony łaski właśnie o godzinie jedenastej! To wysłannicy Boga przechodzą przez ten cichy wieczór. Trzeba więc uporządkować swoją przeszłość. Jeszcze można to zrobić, bo łaska Boża jest większa niż wykroczenia i bezmyślność lat młodości, i najciemniejsze karty życiowe mogą być wymazane. Myśli wybiegają w przyszłość, a wzrok duszy wyteża się ku owej dalekiej krainie, której brzegi przysuwają się coraz bliżej. Jeszcze jest czas na pełnienie uczynków pobożności chrześcijańskiej, miłości, cierpliwości, zgadzania się z wolą Bożą. Jak nieskończenie dobry jest Bóg, skoro ofiaruje człowiekowi podobny wieczór jego życia!

W pamiętnikach pewnego proboszcza czytamy takie zdarzenie: Raz wczesnym rankiem zajeżdżał na koniu przed kościół starzec siedemdziesięcioletni. Co tu robicie? — zapytał go duszpasterz. „Przyjechałem po święte sakramenty”. Dla kogo? „Dla siebie, bo będę umierał”. Ale jeździecie na koniu! „To nic — będę umierał”. Jakże wielka jest wiara tego człowieka, myślał w duchu kapłan. A potem go wyspowiadał i udzielił wiatyku — ostatniego namaszczenia. Za kilka dni ułożył go już do grobu.

Z drugiej jednak strony można tę wyjąt-

kową łaskę jedenastej godziny życia swego utracić. Święty Augustyn, mówiąc o Iotrze, zawieszonym na krzyżu po prawicy Jezusa tak powiedział: „Bóg jednego ułaskawił w ostatniej godzinie życia, by nas uchronić od rozpaczki; ale tylko jednego, byśmy nie popadli w zuchwałość”. A więc nie wolno nam liczyć na cud łaski Bożej pod wieczór naszego życia. Taki cud pozostaje wyjątkiem, jeżeli ktoś okazał się niegodnym tej nadzwyczajnej łaski Bożej. Najbardziej niebezpieczne dla człowieka jest powiedzenie: Na starość będzie jeszcze dosyć czasu na poprawę życia! Kto złośliwie tak sądzi odkładając pokutę na czas starości, ten przeszkadza działaniu łaski grzesząc przeciwko Duchowi Świętemu, i prawdopodobnie śmierć jego będzie taka, jakie było życie. A już szczególnie grozi mu to niebezpieczeństwo wtedy, gdy pod koniec swego życia jeszcze się ociąga i nie korzysta z ofiarowanej mu przez Boga łaski.

O takim mówi apostoł: „Lecz ty z zartwardziałości swej i niepokutującego serca skarbisz sobie gniew na dzień gniewu i zjawienia się sprawiedliwego sądu Boga” (Rzym. 2,5). Tajemnicą dla nas jest nie tylko łaska, ale i grzech, który sprawia, że ludzie jeszcze o jedenastej godzinie życia stają się zatwardziali i zawzięci. A tymczasem nagle i niespodziewanie może nadejść godzina dwunasta, która nie pozostawi już żadnego czasu na pokutę. Wiemy z doświadczenia, że człowiek chory może być tak słaby, iż nie potrafi zebrać swoich myśli i nie ma sił na odmówienie jednego nawet „Ojcze nasz”. Dzisiejsza niedziela zwraca się więc z poważnym napomnieniem do wszystkich, zarówno do tych od samego rana pracujących jak i tych o godzinie jedenastej wezwanych: „Zbudź się, który śpisz, i powstań z martwych a oświeci cię Chrystus” (Efez.5, 14). Wszyscy jesteśmy wezwani, ale mało jest wybranych do cudu łaski pod wieczór życia. Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

Nasz katechizm

SZANUJMY RODZICÓW

Rodzicom należy się miłość, cześć i posłuszeństwo. Wzywa do tego nie tylko czwarte przykazanie Dekalogu, lecz prawo natury. Jest rzeczą zrozumiałą, że obowiązek posłuszeństwa jest ograniczony. Nie muszą słuchać rodziców dzieci dorosłe, które same założyły rodzinę względnie usamodzielnili się, tak że same się utrzymują i mieszkają oddzielnie.

Nigdy nie ma żadnych granic miłości i szacunek dzieci dla rodziców. Owszem, z wiekiem te dwa obowiązki muszą się zwiększać, ponieważ z jednej strony dzieci coraz dokładniej rozumieją, czym jest rodzicielstwo, rodzice natomiast starzejąc się, wymagają coraz więcej opieki, troskliwości oraz szacunku płynącego z głębokiej wdzięczności.

Zastanawiający jest dodatek przy czwartym przykazaniu Bożym: „Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył i żeby ci się

dobrze wiodło...”. Wydaje się, że tutaj Bóg przemawia wyłącznie do ludzi dorosłych i „dzieciatych”, mających starych rodziców czy teściów, ponieważ inaczej dodatek o długowieczności i powodzeniu nie miałyby uzasadnienia. W Dekalogu chodzi wyraźnie o dobry przykład dla młodszej generacji ze strony ludzi dorosłych. Jeżeli dorosły ojciec rodziny szanuje i kocha swoją starą matkę czy niedołężnego, schorowanego ojca, może się spodziewać, że jego dzieci podobnie go będą traktować, gdy on się zestarzeje. Będzie mógł pod ich opieką żyć długo i wygodnie. I odwrotnie, błędy popełniane przez młodszych ludzi w stosunku do ludzi starych zemszczą się na nich w starości.

Z ogromną przykrością czyta się w prasie doniesienia o procesach wytaczanych dzieciom przez zniedołężniałych rodziców. To, co się powinno na miłości opierać, musi się opierać na sądowych wyrokach. Skarżą się przy tym stare matki: Ja sama jedna pięcioro ich wychowałam, a pięcioro dorosłych, zamożnych dzieci nie potrafi utrzymać jednej starej matki. Można przepowiedzieć takim lu-

dziom krótkie życie i niepowodzenia, odkąd zostaną sami, a żadne z ich dzieci nie znajdzie w sercu iskierki miłości, gdyż nikt jej tam nie zapalił.

W Bislii kara za znieważenie rodziców była taka sama jak za znieważenie Boga: „Kto by uderzył ojca swego albo matkę, niech śmiercią umrze... Kto by zlorzeczył ojcu swemu, albo matce, śmiercią niechaj umrze” (Wyjścia 21, 15 i 17). Kara śmierci spadała zapewne nie na małe dzieci, lecz na dorosłe, wykorzystujące swoją przewagę fizyczną.

Współczesne prawo rodzinne jest znacznie łagodniejsze w tych sprawach, ale chyba dlatego, że liczy na większe zrozumienie ludzi cywilizowanych, chlubiących się wysoką kulturą.

Jest rzeczą zrozumiałą, że obowiązki rodzinne są obustronne. Dzieci mają miłować, czczyć i słuchać rodziców, ale i rodzice muszą miłować i troszczyć się o dobro dzieci. W Dekalogu nie ma wprowadzić mowy o miłości rodziców dla dzieci lecz może raczej dlatego, że ta miłość jest nadto naturalna i oczywista. Zakładamy rodzinę z myślą o dziecku, pracujemy z myślą o nim, najwięk-

W TRZYNASTĄ ROCZNICĘ ZGONU

Ś. † P.

KS. BISKUPA FRANCISZKA HODURA

Organizatora i Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce, Kanadzie i w Polsce, który 60 lat niestrudzonej pracy poświęcił walce o zachowanie kultury narodowej, języka i ducha polskiego wśród polskiej emigracji —

w dniu 16 lutego br. (środa) we wszystkich naszych kościołach w Polsce, Wielebne Duchowienstwo Kościoła Polskokatolickiego odprawi MSZE ŚW. żałobne za spokój duszy Biskupa i Wielkiego Polaka, oraz w tym samym dniu Księża Proboszczowie i Administratorzy Parafii urzędzą okolicznościowe akademie —

o czym zawiadamia i prosi o liczny udział wyznawców i wszystkich ludzi dobrej woli —

PREZYDIUM RADY KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W P R L

sze trudy znosimy, aby mu dać wszystko, czego potrzebuje i czujemy się szczęśliwi, gdy jest zadowolone i uśmiechnięte. Ze znacznie większą grozą słuchamy o wyrodnej matce czy wyrodnym ojcu, niżeli o dzieciach dręczących swoich rodziców. Opinia społeczna w tych sprawach jest dość zgodna. Potępia gwałtownie rodziców, którzy lekceważą fizyczne i duchowe wychowanie potomstwa, uważa ich za nienormalnych lub zdegenerowanych.

Rodzice chrześcijanie są obowiązani zabiegać nie tylko o rozwój fizyczny i o naukę swoich dzieci, lecz i o wychowanie chrześcijańskie. Jeżeli dziecko chrzci się w niemowlęctwie, to niejako warunkowo, mianowicie pod tym warunkiem, że rodzice postarają się dać dziecku wszystko, co jest niezbędne do świadomego życia chrześcijańskiego. Wielką tu rolę gra osobisty przykład rodziców.

Należy również wspomnieć o wzajemnych obowiązkach ojca i matki. Starzy (dawniejsi) moralisci podawali owe obowiązki w sposób następujący: obowiązki wzajemne to miłość, powinność małżeńska i wspólny stół. Obo-

wiązki męża: kierować żoną i dziećmi, dawać domownikom wystarczające utrzymanie, zarządzać majątkiem rodziny. Obowiązki żony: słuchać męża i troszczyć się o wychowanie dzieci. Były to zasady dobre dla stosunków feudalnych, chociaż głosi się je nadal w niektórych Kościołach i krajach. W ciągu ostatniego półwiecza wiele się zmieniło i w tych sprawach. W Polsce również relacje mąż — żona — dzieci mocno się unowocześniły. Widoczne to jest w nowym Kodeksie Prawa Rodzinnego. Najważniejszą nowością jest podkreślenie równości żony względem męża i wspólnej odpowiedzialności za wszystko.

Żaden jednak kodeks, żadne prawa nie zastąpią starej jak świat prawdy, że istotnym motorem życia rodzinnego jest i musi być wzajemna miłość. Chodzi tutaj o taką oczywiście miłość, co to „cierpliwa jest, łaskawa jest... nie zazdrości... nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy... wszystko przetrzyma” (1 Kor. 13, 4-8).

Ks. S. WŁODARSKI

KU LEPSZEMU JUTRU

W imię Boże rozpoczęliśmy rok 1966. Idziemy w naród nasz polski, aby głosić dalej miastom, wsiom i wszystkim ludziom dobrej woli ideę własnego, wolnego Polskokatolickiego Kościoła.

Dobry Bóg błogosławił aż dotąd naszej pracy. Dziś po czterdziestu kilku latach naszej pracy w Polsce, już nie tylko samą ideę reprezentujemy. Dzięki pomocy Opatrzności, zdrowe ziarno czystej nauki Chrystusowej, zasiane na glebie serc polskich wydaje już plon obfity.

Po latach pracy i walki Kościół Polskokatolicki stał się faktem i rzeczywistością. Idea Wolnego Kościoła jednoczy dziś w Polsce dziesiątki tysięcy ludzi we wszystkich województwach naszego kraju.

Prawie sto wolnych parafii krzewi Boże Światło. Przy polskokatolickich ołtarzach opowiadają czystą prawdę Bożą polscy kapłani, modląc się wraz z ludem w polskim narodowym języku.

Budzi się świadomość religijna w szerokich rzeszach i bliski niewątpliwie jest dzień nowej, wielkiej Reformacji polskiej.

Idziemy stale naprzód o własnych siłach, gdzie nas Opatrzność prowadzi bez żadnego współudziału obcych. Nasz Kościół pierwszy w Polsce przedstawił rzeszom wiernego ludu czystą Ewangelię radości i szczęścia. Uczy, że Bóg powołał do bytu człowieka, do szczęścia, do współtworzenia i doskonalenia się. Religia, to żywy związek człowieka z Bogiem, to życie społeczne, to praca i walka ze złem.

Uczymy, że wszystkie narody są członkami wielkiej rodziny Bożej. Wszyscy ludzie są braćmi i mają równe prawo do życia, do szczęścia i do zbawienia.

Nie wiemy, co nam rok nowy przyniesie, dokąd nas zaprowadzi, to jednak wiemy, że gdy pójdziemy naprzód z Chrystusem w sercu, nie zblądzimy.

Chrystus Pan kazał nam iść naprzód, nie stać. Chodź za mną — to Jego wezwanie.

Z Ewangelią Chrystusową idziemy naprzód.

O jutro, o przyszłość naszą nie powinniśmy się obawiać. Jak się więc ona ułoży, tego wiedzieć nie jesteśmy w stanie. Nie możemy przewidzieć, czy z rozpoczynającym się Nowym Rokiem spełni się w przyszłości to wszystko, cośmy sobie życzyli, lecz to wiemy pewnie, że wiara, nadzieja i miłość zwyciężą.

Jesteśmy sługami Boga, który wymaga, byśmy powierzonym nam talentem sumiennie zarządzali. Nie sądzi On nas według większych czy mniejszych powodzeń, chwilowych, lecz według naszej gotowości i gotowości w wypełnianiu tego wszystkiego, co nam nakazał.

Nie możemy przewidzieć czy Nowy Rok przyniesie nam więcej trosk, czy wesołych chwil. Zapewne, nie braknie dni pełnych zgrzyot, może i takich, jakich się najmniej spodziewamy. Nadejdą również chwile wesołe, chwile, w których z całą radością odetchniemy i cieszyć się będziemy.

Z radością witamy Rok Nowy. Cokolwiek on nam przyniesie, to pochodzić będzie z ręki dobrego Ojca. Niech więc Jego błogosławieństwo spłynie na Kościół nasz św., na naród i Ojczyznę naszą.

Niech dobry Bóg błogosławi zawsze naszej pracy apostołskiej i niech prowadzi cały nasz św. Kościół ku świetlanej przyszłości.

Ks. TADEUSZ R. MAJEWSKI

POLSKA RADA EKUMENICZNA O MEMORANDUM



W dniu 21 grudnia 1965 r. Polska Rada Ekumeniczna zorganizowała zebranie z udziałem przedstawicieli wszystkich Kościołów w sprawie Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech o ostatecznym charakterze granicy na Odrze i Nysie oraz sytuacji przesiedleńców w NRF.

Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, Ks. Superintendent Mgr Jan Niewieczerzał, dokonał zagajenia i zaprosił do Prezydium Zwierzchników Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej i Rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Zebranie rozpoczęło pieśnią: „O Jezu! Wszak to sprawa Twa“ i modlitwą.

Ks. Prezes witając przybyłych m. in. powiedział:

„Pragniemy się podzielić pewnymi uwagami i doznaniem, które przeżywamy w związku z wydarzeniami kościelnymi. Rada Kościoła Ewangelickiego w NRF wydała Memorandum i ten fakt o dużym znaczeniu dla wszystkich Kościołów ekumenicznych zasługuje na to, aby zapoznać się z jego treścią i ustosunkować się do niego. Na tle tego dokumentu wylaniają się inne jeszcze sprawy. Dlatego zorganizowaliśmy to zebranie“.

Z kolei Ks. Prezes podał program zebrania.

Następnie wygłoszono dwa referaty: pierwszy, który wygłosił Ks. Superintendent Dr Witold Benedyktowicz,



miał za cel ustalenie rodowodu teologiczno-kościelnego Memorandum i drugi, który wygłosił Rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — Ks. Doc. Dr Woldemar Gastpary omawiał problematykę społeczną i polityczną Memorandum.

Ks. Benedyktowicz w swoim referacie zwrócił uwagę, że od r. 1933 dotuje się w Niemczech początek walki państwa z Kościołem. Państwu chodziło o uczynienie z Kościoła przybudówki ideologicznej. Rok 1933 był rokiem montowania Ogólnoniemieckiego Kościoła Ewangelickiego. Złączono ze sobą 28 Kościołów krajowych. Postępowi księża, którzy sprzeciwiali się polityce państwa, ponieśli za to konsekwencje, przypłacili życiem lub obozem, jak np. pastor Niemöller, który od r. 1937 przebywał w obozie koncentracyjnym do upadku Rzeszy. Partia Rzeszy eliminowała Kościół z życia społecznego kraju. Utrzymały się jednak Kościoły krajowe, co miało znaczenie dla odbudowy protestantyzmu.

Po upadku III Rzeszy kierownictwo Kościoła przeszło w ręce tych, którzy uprzednio byli w opozycji. Ci postępowi duchowni już w r. 1945 zrobili wyznanie winy narodu niemieckiego. Ostatni dokument, Memorandum, to głos Niemców do Niemców. Niektóre sformułowania należy poprawić i uzupełnić, ale stwierdzić trzeba, że Memorandum przewyższyło wszystkie przyjęte w NRF normy i kanony i jest pierwszym w dziejach NRF dokumentem publicznym przemawiającym rozsądnie o sprawie granicy na Odrze i Nysie i przesiedleńcu Niemców.

1. Przemawia Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej — Ks. Mgr Jan Niewieczerzał.
2. Ks. Doc. Dr Woldemar Gastpary — Rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — omawia poszczególne rozdziały Memorandum.
3. W imieniu Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego deklarację odczytał Ks. Metropolita Arcybiskup Stefan Rudyk.
4. W imieniu Kościołów: Polskokatolickiego i Starokatolickiego Kościoła Mariawitów deklarację odczytał Ks. Infułat Tadeusz B. Majewski.
5. W imieniu Kościołów Protestanckich deklarację odczytał Ks. Biskup Prof. dr Andrzej Wantuła.
6. Ogólny widok na salę (uczestnicy spotkania).



Ks. Rektor Gastpary omówił i streścił poszczególne sześć rozdziałów Memorandum, obejmującego 44 strony druku petitem (streszczenie i omówienie Memorandum dokonane przez ks. dr. Szczepana Włodarskiego podaliśmy w świątecznym numerze „Rodziny“), oraz przedstawił nasze stanowisko, wyrażając pogląd, że dokument ten, mimo zastrzeżeń do niektórych punktów i sformułowań, ma wielkie znaczenie, bo jest to głos rozsądku, głos mówiący publicznie o odpowiedzialności narodu niemieckiego za rozpętanie drugiej wojny światowej, głos przemawiający rozsądnie o sprawach nas Polaków żywo obchodzących.

Z kolei Zwierzchnicy Kościołów odczytali deklaracje w sprawie Memorandum. W imieniu Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego deklarację odczytał Ks. Metropolita Stefan Rudyk. W imieniu Kościołów — Polskokatolickiego i Starokatolickiego Kościoła Mariawitów deklarację odczytał Ks. Infułat Tadeusz R. Majewski (tekst deklaracji został zamieszczony w numerze świątecznym „Rodziny“ na str. 3). Czytamy w niej m. in.:

„Witamy z uznaniem i chrześcijańską radością wezwanie Kościoła Ewangelickiego Niemiec do pojednania naszych narodów i zakończenia tysiącletnich sporów terytorialnych wznecających nastroje wrogie i stanowiących źródło rozlicznych wojen. Po latach niebezpiecznego zatrzymywania mieszkańców NRF jadem rewizjonizmu przez zachodnioniemieckich odwetowców słyszymy odważny i zasługujący na szacunek głos wołający w imieniu milionów ewangelików w NRF, że granica na Odrze i Nysie nie powinna być więcej przedmiotem sporu, a problem przesiedleńców w NRF winien być rozwiązany w duchu rozsądku i gotowości do współpracy między naszymi narodami... Wraz z autorami Memorandum solidaryzujemy się w walce przeciwko nadużywaniu Ewangelii i chrześcijaństwa do

celów sprzecznych z duchem nauki Jezusa Chrystusa i wzajemnie oświadczamy, że nasz stosunek do narodu niemieckiego będzie opierał się zawsze na przykazaniu miłości ewangelicznej zalecanej przez Jezusa Chrystusa“.

W imieniu Kościołów protestanckich deklarację odczytał Ks. Biskup Dr Andrzej Wantula. Biskup Wantula m. in. powiedział:

„Memoriał wywołał żywy oddźwięk. Oddźwięk ten nie jest jednolity. Z jednej strony syją się protesty i sprzeciwy pod adresem autorów Memorandum ze strony szowinistycznego społeczeństwa, z drugiej strony uznanie i wdzięczność dla autorów Memorandum. Dokument zawiera niedopowiedzenia, a nawet pewne partie, z którymi my, Polacy, nie możemy się zgodzić. Ale jeżeli omawiany dokument chcemy właściwie ocenić, musimy skoncentrować się na jego intencji“.

Po odczytaniu deklaracji prezes PRE podziękował wszystkim prelegentom i dokonał podsumowania spotkania, odczytując komunikat, który jest niejako wspólną deklaracją Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

Polska Rada Ekumeniczna przyjęła z najwyższą uwagą Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego. Aczkolwiek jest to głos Niemców do Niemców, to jednak dokument ten porusza żywotne sprawy obchodzące nas, Polaków.

Wyrażamy ubolewanie, że orędzie polskich biskupów rzymskokatolickich jest wykorzystywane do osłabienia, a nawet do atakowania Memorandum.

Zebrani zaakceptowali treść komunikatu-deklaracji. Zwykłowe oklaski świadczyły o jedności.

Zyczeniami świąteczno-noworocznymi i kolędą „Bóg się rodzi“ zakończono zebranie ekumeniczne. (g)



NASI BRACIA MARIAWICI

W 12 n-rze z ub. r. miesięcznika „Więź“, w dziale „Polskie sprawy ekumeniczne“ został zamieszczony artykuł Andrzeja Grzegorzcyka, pt. „Nasi bracia mariawici“. Po raz pierwszy od wielu lat słyszymy rozsądny, trzeźwy i bezstronny głos przedstawiciela Kościoła rzymskokatolickiego, o mariawitach.

Autor artykułu stwierdza, że mariawici są Kościołem czysto polskim i posiadają sukcesję apostołską. Wychodzi z założenia, że dekret o ekumenizmie II Soboru Watykańskiego głosi postawę otwartości i braterstwa w

stosunku do innych wyznań. W tym też duchu formułuje zasadę podobną do tej, jaką w stosunku do ludzi sformułował kiedyś biskup Hippony św. Augustyn: „Nie ma tak lichego wyznania, od którego niczego nie można by się nauczyć. Chociażby najdrobniejsze może wnieść coś ważnego do skarbca Kościoła Pow-szechnego“.

Postuluje, że dziś byłoby rzeczą naturalną, żeby Polacy wystąpili o zdjęcie z Felicji Kozłowskiej klątwy papieskiej, podobnie jak to się czyni w odniesieniu do Savonaroli...

Przypomina, że z chwilą ogłoszenia klątwy na mariawitów napady na nich były na porządku dziennym, a tradycja wybijania rok

rocznie szyb w ich kościołach przetrwała aż do ostatnich czasów.

Przypomina, że Maria Franciszka Kozłowska postanowiła odrodzić stan kapłański, podnieść go z duchowego marazmu, a częściowo i moralnego upadku.

Podkreśla, że wiele parafii mariawickich jest do dziś przykładem wspólnoty chrześcijańskiej ludzi ciężko pracujących.

Dużo miejsca poświęca życiu założycielki, przedstawiając ją jako osobę pobożną, żyjącą w ubóstwie.

Ten głos rzymskokatolika zasługuje na odnotowanie.

STALINGRAD OSTRZEGA

Był dzień 19 listopada 1942 r. Dał wichery gwałtowny, niespokojny, miotał tumany śniegu i targał gęste zwaly mgły, zalegające nad stepem nadwołżańskim. Punktualnie o godzinie 8.50 wycie wiatru zagłuszył ryk wielu tysięcy dział. 80 minut trwała kanonada, po czym zgrupowanie uderzeniowe Frontu Południowo-Zachodniego ruszyło do natarcia... 20 listopada uderzyły oddziały Frontu Stalingradzkiego. 23 listopada 4 korpus pancerny Frontu Południowo-Zachodniego i 4 korpus zmechanizowany Frontu Stalingradzkiego połączyły się w rejonie miejscowości Sowietki, okrążając główne siły hitlerowskie pod Stalingradem.

Przed dowództwem radzieckim stało teraz podwójne zadanie: zniszczyć zgrupowanie wojsk, zamkniętych w pierścieniu stalingradzkim oraz przeprowadzić szerokie natarcie w kierunku Rostowa. Wojska radzieckie wykonały oba zadania, chociaż przeciwnik czynił wszystko, aby pokrzyżować ich zamiary i operacje. Feldmarszałek Manstein otrzymał rozkaz zorganizowania szybkiej i skutecznej odsieczy dla okrążonego zgrupowania. Odsiecz została udaremniiona. Manstein nie uratował okrążonych dywizji i sam poniósł poważną klęskę.

10 stycznia 1943 r. ruszyły do decydującego natarcia pod dowództwem generała pułkownika K. Rokossowskiego wojska Frontu Dońskiego. Zgrupowanie wojsk hitlerowskich zostało rozbite na dwie części. 31 stycznia został złamany opór grupy południowej, którą dowodził dowódca 6 armii feldmarszałek Paulus. 2 lutego skapitulowała grupa północna.

W okresie od listopada do 2 lutego wojska radzieckie rozbiły 5 armii przeciwnika. Niemcy stracili 32 dywizje, 16 dalszych dywizji poniosło ciężkie straty. Bitwa pod Stalingradem (zwanym obecnie Wołgogradem) była punktem zwrotnym w dziejach drugiej wojny światowej. Armia hitlerowska nie zdołała już otrząsnąć się z wrażenia tej klęski. Był to naprawdę początek końca.

Historyk niemiecki gen. Tippelskirch przyznaje, że „katastrofa pod Stalingradem wstrząsnęła silnie armią niemiecką i narodem niemieckim dlatego, że była ona dla nich bardziej dotkliwa (od klęsk w Afryce). Wydarzyło się tam coś niepojętego, nie przeżytego od 1806 r.“

Generał Hans Doerr pisze, że „Stalingrad stał się punktem zwrotnym w drugiej wojnie światowej. Dla Niemiec Stalingrad był najcięższą klęską w całej historii, dla Rosji — najwspanialszym zwycięstwem. Pod Połtawą Rosja zdobyła swe miejsce jako wielkie mocarstwo europejskie. Pod Stalingradem zapoczątkowane zostało jej wstępowanie na miejsce jednego z dwóch mocarstw światowych“.

Roosevelt wołał z entuzjazmem, że zwycięstwo pod Stalingradem będzie „jedną z najwspanialszych kart w tej wojnie narodów zjednoczonych w walce z nazizmem i jego naśladowcami. Dowódcy i żołnierze wojsk radzieckich na froncie oraz mężczyźni i kobiety, którzy zjednoczywszy swe siły wspierali ich pracą w zakładach przemysłowych i na roli, nie tylko okryli chwałą oręż swego kraju, lecz przykładem swym

natchnęli wszystkie narody zjednoczone nową zdecydowaną wolą poświęcenia całej energii, aby doprowadzić wroga do ostatecznej klęski i bezwarunkowej kapitulacji“.

Potem już nieprzerwanie, krok za krokiem, armie radzieckie odzyskiwały nowe tereny, niszczyły dalsze armie nieprzyjaciela. Oswobodziły Leningrad, miasta Białorusi i Ukrainy, wyzwoliły Litwę, Łotwę, Estonię, Rumunię i Bułgarię. Czechosłowację, Węgry, Austrię i Polskę, a w kwietniu 1945 r. uderzyły na ostatnią twierdzę wroga — na Berlin. 30 kwietnia na Reichstagu załapała zwycięski sztandar czerwony. 8 maja Keitel podpisał akt bezwarunkowej kapitulacji.

1000-letnia Rzesza przestała istnieć. Leżała w gruzach u stóp zwycięzców. Zrujnowane miasta, popalone wsie, rozbite fabryki, miliony grobów, miliony w niewoli, miliony kalek i długie kolejki po garnek chudej zupy — oto rezultat hitlerowskiej polityki, polityki zaborów i napastniczych wojen.

Można było przypuszczać, że Niemcy nigdy już nie podźwigną się z upadku. Stało się jednak inaczej. Po wspólnej walce i okresie dość jednolitych posunięć politycznych aliantów, nadszedł okres napięcia, zdrażeń we wzajemnych stosunkach i wreszcie zimnej wojny. Już w 1946 roku amerykański sekretarz stanu J. F. Byrnes wysunął koncepcję zjednoczenia gospodarczego zachodnich stref okupacyjnych Niemiec. W czwartą rocznicę kapitulacji powstaje — niesuwerenna na razie — Niemiecka Republika Federalna. Ciąg dalszy znamy aż nadto dobrze. Niesuwerenna republika uzyskuje suwerenność. Państwo demilitaryzowane tworzy 10-tysięczny korpus skoszarowanej rezerwy policji, a w r. 1950 Rada NATO stwierdza, że „Niemcom należy dać możliwość uczestniczenia w obronie Europy zachodniej“.

Z wielkim pośpiechem odrabiano zaległości. Z każdym dniem rosła w siłę armia zachodnioniemiecka, a rząd NRF stawiał coraz nowe żądania.

Dziś Niemcy zachodnie rozporządzają wszystkimi rodzajami broni. Dysponują najnowszym sprzętem. Szkołą żołnierzy na poligonach amerykańskich. I coraz głośniej domagają się broni nuklearnych. I generalowie z hitlerowską przeszłością i osławiony Franz J. Strauss i minister Schroeder i kanclerz Erhard i jego poprzednik na stolcu kanclerskim „niezlomny“ Konrad Adenauer, partie rządzące i opozycja — coraz głośniej wołają o broń atomową. Po co? Mówią, że dla obrony przed agresją ze Wschodu. Ale nikt, ze Wschodu nie sięga po ich ziemię, oni natomiast — również coraz głośniej, w miarę wzrostu szeregów Bundeswehry — wołają, że chcą wracać nad Odrę i Nysę, do Wrocławia, Szczecina, Opoła, Gdańska, Poznania...

Mamy prawo przypomnieć, że szaleńcze sny o potędze kończą się zawsze Stalingradem. I mamy podstawy, by twierdzić, że nie będzie więcej marszów na Wschód! Ze szalone pomysły współczesnych rewizjonistów pozostaną w sferze fantazji. Narody miłujące pokój nie dopuszczą do szaleństw!

...A swoją drogą, warto by niewątpliwie prowadzić jak najczęściej zachodnioniemieckich polityków i polityków na cmentarzu drugiej wojny światowej, aby przypominać im cenę krwi, którą zapłacił naród niemiecki za próbę deptania ustalonych granic.

Niech pamiętają Stalingrad i 50 rozbitych dywizji!

(ESWU)

UWAGA CZYTELNICZY! UWAGA! KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA“

ogłasza dla swych czytelników konkurs na prenumeratę.

Każdy ma szansę otrzymać premię rzeczową za udział w konkursie

należy tylko

wypełnić czytelnie zamieszczony kupon, przesłać na nasz adres wraz z przekazem pieniężnym zł 26 za prenumeratę kwartalną i odpowiedzieć na niżej podane pytanie.

Wszystkie kupony biorą udział w losowaniu nagród.

I nagroda — rower

II nagroda — radiodiodniornik

III nagroda — zegarek

KUPON

Nazwisko i imię

Adres

Zaprenumerowałem

Zwerbowałem

Nazwisko i imię

Adres

Pytanie konkursowe:

Czy wiesz kim był bp. Fr. Hodur i w którym roku się urodził?

Odpowiedź:

Odpowiedź na list Czytelniczki

PANI ANNA GOWIN Z ZYWCA zapytuje, czy głośne mówienie do siebie jest chorobą i jak się z tego wyleczyć. Otóż trudno mówić, że samo głośne mówienie do siebie jest chorobą. Nawet zupełnie zdrowy człowiek, człowiek, jak to się określa „normalny“ czasem coś powie głośno sam do siebie. Gdy jest czymś bardzo przejęty, zamyślony, coś intensywnie przeżywa. Jeśli jednak takie „mówienie do siebie“ jest ciągłe, stale się powtarzające, trudne do opanowania, musimy już myśleć o chorobie na tle nerwowym. A od choroby nie można się „odzwyczaić“, jak się wyraziła Czytelniczka, ale chorobę trzeba leczyć. Głośne mówienie do siebie jest zwykle jednym spośród innych objawów. W każdym mieście powiatowym znajdują się Poradnie Zdrowia Psychicznego. Radzę, Droga Czytelniczko, by Pani się tam zgłosiła. Objaw, który Pani opisuje, wcale nie musi być przejawem „niebezpiecznego schorzenia“. Może, nawet po niedługim leczeniu specjalistycznym, minąć całkowicie, ale nie trzeba zwlekać z udaniem się do Poradni. Życzę poprawy.

Dr A. M.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Ruta Skrzypiec z Zabrze nadesłała nam jedną kartkę z ulotki rozpowszechnianej przez „Świadków Jehowy”, którzy w oparciu o Stary Testament domagają się wyrzucenia z domów modlitwy oraz z mieszkań wszelkich obrazów, podobizn i krzyży. Pani Ruta przekonała się, że istotnie w Biblii są liczne co do tego zakazy, a przecież chrześcijan obowiązuje w równej mierze Stary jak i Nowy Testament, ponieważ św. Paweł napisał: „Wszystko Pismo od Boga jest natchnione i pożyteczne ku nauce” (2 Tym. 3, 16). Dlatego nasza Czytelniczka pisze: „Uprzejmie Cię proszę, Droga Redakcjo, czy potrafisz mi dać jakąś konkretną odpowiedź na moje pytanie lub jakąś radę, za którą byłabym Ci bardzo wdzięczna... bo przecież u mnie w domu jest pełno świętych obrazów i parę krzyży...”

W odpowiedzi zapewniamy, że potrafimy dać nie tylko „jakąś”, ale całkiem zadowalającą odpowiedź i rozproszyć wszelkie w tym względzie wątpliwości, chociaż z pokorą przyznajemy, że nie potrafimy (i nie usiłujemy) nawrócić „Świadków Jehowy”.

Na wstępie stwierdzamy, że bez obawy może Pani zatrzymać w mieszkaniu „święte obrazy” i krzyże, na pewno nie pogwałci tym Pani woli Bożej wyrażonej w Piśmie św. Jesteśmy oczywiście świadomi, że nasze stwierdzenie Pani (a tym bardziej Świadkom Jehowy) nie wystarczy, że musimy je oprzeć na wyższym autorytecie i rozsądnych racjach. Właśnie to niżej czynimy, prosimy tylko o cierpliwość.

Najpierw o Biblii. To prawda, że Stary Testament jest tak samo częścią Pisma św. jak Nowy Testament, lecz inna jest ich moc obowiązująca. Skąd o tym wiemy? Od Chrystusa i Apostołów. Chrystus oczywiście zapewniał: „Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązywać Zakon i Proroków i nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: dopóki nie przeminą niebo i ziemia ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Zakonie, aż się wszystko wypełni” (Mat. 5, 17–18). Zaraz jednak dodał: „Albowiem powiadam wam, jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w Zakonie i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa Niebieskiego” (Mat. 5, 20). A wiadomo, że uczeni w Zakonie i faryzeusze trudnili się nade wszystko pilnowaniem kreski i liter Pisma św. Starego Testamentu. Więc Chrystusowi nie chodziło o kreski i litery „Zakonu”, lecz o coś innego, o coś ważniejszego. Zapewne dlatego mówił: „Słyszeliście, że powiedziane było starym... A ja powiadam wam...” (Mat. 5, 21–48).

Cóż to miało znaczyć? Oto Chrystus chciał powiedzieć, że „wypełnienie Zakonu” winno pójść w kierunku uszlachetniania, ulepszenia, uduchowienia. Przykładem jest Jego stosunek do rytualnego mycia rąk i do podziału pokarmów na czyste (koszerne) i nieczyste. Nauczał: „Nie to plami człowieka, co wchodzi do ust, ale to plami człowieka, co z ust wychodzi” (Mat. 15, 11). Tę duchową stronę przepisów religijnych miał Zbawiciel na myśli, gdy uczył: „Bóg jest Duchem, a ci którzy Go wielbią, muszą wielbić Duchem i prawdą” (Jana 4, 24). Nie wolno tego zdania tłumaczyć sobie tak, jak to chcą Świadkowie Jehowy czyli przeciw obrazom i krzyżom. Nigdzie w Ewangelii nie ma mowy o zakazie wieszania obrazów. Nie ma wprawdzie też takiego nakazu, ale dlatego, że wieszanie czy niewieszanie obrazów nie odgrywało u Chrystusa żadnej roli i dlatego chrześcijanie nadal nie powinni robić z tego wielkiego problemu. Kto ze sprawy religijnych obrazów czyni punkt ośrodkowy chrześcijaństwa, jest tylko „uczonym w Zakonie i faryzeuszem” pilnującym kreski i liter Starego Testamentu bez zrozumienia jego ducha.

Ducha Zakonu Mojżeszowego zrozumieli Apostołowie, gdy na swym Zgromadzeniu —

wbrew wyraźnym przepisom Starego Testamentu — postanowili: „Albowiem zdało się Duchowi Świętemu i nam, by nie nakładać na was żadnego ciężaru nad to, co jest konieczne: abyście się powstrzymywali od rzeczy ofiarowanych bałwanom, od krwi, od tego, co zadławione i od rozpusty. Rzeczy tych się wystrzegając, dobrze uczynicie”. (Dz. Ap. 15, 28–29). Nawet Świadkowie Jehowy nie zdają sobie sprawy, co to postanowienie oznaczało dla zaślepionych czcicieli litery Zakonu, a przeciw zawiązującą mu taką zdawałoby się drobnostkę, jak poniechanie wśród jehowitów obrzezania, najsurowiej przez Stary Testament nakazanego. Odnosimy również wrażenie, że Świadkowie Jehowy jedzą mięsne potrawy bez badania, czy są koszerne, czy były przypadkiem „ofiarowane bałwanom” lub czy pochodzą od zwierząt „zadławionych”.

Ap. Paweł — cytowany przez naszą Czytelniczkę — uczył wyraźnie o niższości Starego Testamentu względem Testamentu Nowego. W pierwszym rozdziale „Listu do Hebrajczyków” poucza, że o ile Syn Boży większy od Proroków i od aniołów, o tyle większy jest Nowy Testament od Starego. Powiada, że tę prawdę potwierdził Bóg (Jahwe) specjalnie „znakami, cudami, rozlicznymi mocami i darami Ducha Świętego rozdawanymi według swej woli”. (Hebr. 2, 4).

W swej ulotce Świadkowie Jehowy atakują szczególnie kult krzyża. Powiadają, że Chrystus został powieszony na „palu bez poprzeczki”, bo tak powiedział Ap. Piotr przy dwóch okazjach: „Bóg ojców naszych wskrzesił Jezusa, któregoście wy zglądzieli zawieszony na drzewie” (Xylon) Dz. Ap. 5, 30, oraz „On sam w ciebie swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż” (stanros) 1. Piotra 2, 24. Oczywiście ani w (greckim) wyrazie Ksylon — drzewo, ani w wyrazie stanros — krzyż nie ma mowy o poprzeczce, lecz również nie ma mowy, że tam jej nie było. Po prostu nie wiadomo, jak wyglądało drzewo, na którym powieszono Chrystusa, wiadomo natomiast, na jakich „palach” krzyżowali Rzymianie złoczyńców. Wyglądały one jak litera T, stąd w katakumbach chrześcijanie na ścianach malowali tę właśnie literę.

Świadkowie Jehowy są zdania, że gdyby nawet krzyż Chrystusa wyglądał tak, jak wygląda (jako pal z poprzeczką), to i tak nie należy go czcić, bo „czy ktoś wielbiłby kulę lub nóż, którym został zabity umiłowany przyjaciel?” Odrzucamy stanowczo sugestię, że śmieszna rzeczą jest przechowywanie kuli lub noża, którym został zabity przyjaciel. To się praktykuje, chociaż bez akcentu „uwielbienia” Cześć dla tego rodzaju pamiątek jest tym większa, im większa była przyjaźń. Na Cytadeli warszawskiej przechowuje się za szkłem drzewo, na którym wieszal carat polskich patriotów i nikt z tego nie kpi.

Chrystusowy krzyż — wbrew zachętom Świadków Jehowy — wielbił Apostoł Paweł i oni winni o tym wiedzieć. Św. Paweł pisał: „Albowiem nauka o krzyżu dla tych, którzy giną, jest głupstwem, lecz dla tych, którzy dostępują zbawienia, to jest dla nas, jest mocą Bożą... My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego będącego zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan” (1 Kor. 1, 18–23). Ap. Paweł naucza, że ze względu na krzyż należy się Chrystusowi wszelką chwałą „aby na imię Jezusa zginało się wszelkie kolano” (Filip. 2, 8–11). Cóż z tego, że „w starożytnym Egipcie krzyż był symbolem niemoralnego kultu pici”... że tam „ozdabiano groby i mu-

mie wieloma krzyżami”? Nie żyjemy w starożytności, lecz w erze „po narodzeniu Chrystusa”. gdy krzyż jest symbolem wielkiego poświęcenia Odkupienia Świata i wiecznego zbawienia. Sądzimy, że ludzie, którzy krzyż chcą uważać za symbol „pogański”, chorują na dziecinną przekorę.

Zresztą nie poprzestajemy ufać, że groźni wrogowie obrazów i krzyży i powoli się wykruszą w beznadziejnej walce z wiatrakami. Objawem tego jest przyznanie się Świadków Jehowy do posiadania obrazów przedstawiających pewne „wydarzenia biblijne”.

W załączonej przez Czytelniczkę ulotce m. in. czytamy:

„Czy mamy stąd wyciągnąć wniosek, że chrześcijanie nie powinni ustawiać czy wieszać żadnych fotografii, żadnych rysunków czy malowideł, powiedzmy fotografii przyjaciół lub krewnych, jakichs krajobrazów albo wyobrażeń jakiegos tematu biblijnego? Nie! A więc co decyduje o tym, czy jakiś obraz ma być usunięty z domu chrześcijańskiego? Decyzja zależy od rzeczy następujących: Czy dany obraz jest czczony? Czy może nawet stawia się przed nim potrawy? Czy jest na nim jakiś symbol pogaństwa? Czy ten obraz przeinacza fakty biblijne?”

Ta wypowiedź — przyznajemy — daleko odbiega od starotestamentowego zakazu robienia sobie jakichkolwiek podobizn. To bardzo charakterystyczne ustępstwo na rzecz rozsądku i ducha Ewangelii. Oczywiście warunki wieszania obrazów tutaj postawione są przesadne lub śmieszne. Obraz powieszony musi być jakoś „czczony” — bo inaczej wyrzucimy go i zastąpimy innym. Cześć bowiem objawia się różnie. Gdy nam się coś podoba, już mamy do tego jakąś „cześć”. Kto stawia „potrawy” przed obrazem, jest chyba umyślowo strasznie ograniczony. Tylko dziecko może sobie pozwolić na animizowanie przedmiotów martwych.

Sprawa pogańskich symbolów — to rzecz względna. Dla jehowitów krzyż jest symbolem pogańskim, dla chrześcijan — najbardziej Chrystusowym. Przeinaczanie faktów biblijnych przez malarza nie jest aż tak ważnym momentem, by decydowało o zakwalifikowaniu np. „Wieczery Pańskiej” Leonarda da Vinci do podłej szmiry. Najważniejsze jest to, że Świadkowie Jehowy wreszcie też się zgadzają na upiększenie kultu religijnego, a co do potrzeby zachowania umiaru, zgadzamy się, chociaż w innych granicach.

Więc ostatecznie doszliśmy do wniosku: Pani Ruto, niech Pani zatrzyma w mieszkaniu swe obrazy i krzyże. Jahwe ze Starego ani z Nowego Testamentu na Panią się o to nie pogniewa. Pozdrawiamy.

KALENDARZ WYDARZEŃ

6. 2. 1905 r. urodził się WŁADYSŁAW GOMUŁKA.

6. 2. 1927 r. dokonano PODPALENIA KAPLICY polskokatolickiej w Warszawie, zniszczenia szat liturgicznych i profanacji ołtarza.

7. 2. 1923 r. wojewoda krakowski Gałęcki OGŁASZA ZAKAZ NABOŻENSTW i zebrzań parafianom Kościoła Narodowego w Krakowie.

LUTY

N	6	Siedemdziesiątnica, Tytuś
P	7	Ryszarda
W	8	Jana
S	9	Cyryla
C	10	Jacka
P	11	Łazarza
S	12	Modesta



INDONEZJA

Pięć miesięcy minęło od dnia kiedy w Indonezji usiłowano dokonać zamachu stanu. Reperkusje tego jednak wydarzenia nie skończyły się. Siły prawicowe po których stronie stanęła armia, prześladują każdego na kogo padnie choćby cień podejrzenia, że sympatie jego są po stronie uczestników „ruchu 30 września”. Jak podają komunikaty prasowe fala represji pochłonęła prawie 100000 ofiar, a trupy, jak pisał jeden z korespondentów, zalegają pola ryżowe i ścieżki dżungli. Apele prezydenta Sukarno o wstrzymanie aktów zemsty nie odnoszą skutku. Armia doszła do głosu a jej naczelny dowódca prezydent Sukarno, z konieczności musiał oddać część swej władzy i ustąpić armii.

Ludzie miłujący pokój z trwogą patrzą na ten piękny kraj ogarnięty wojną bratobójczą, stwarzający groźbę dla pokoju światowego.



MÓWIĄCA BIBLIOTEKA DLA NIEWIDOMYCH

Węgierski związek niewidomych posiada „mówiącą bibliotekę” składającą się z około 300 tytułów beletrystycznych klasyków węgierskich i ogólnoswiatowych.

Książki te zapisane są na taśmie magnetofonowej. „Książki-taśmy” wysyłane są do niewidomych Węgrów w kraju i za granicą. Niezależnie od tego, biblioteka ma duży księgozbiór, drukowany systemem Braille'a.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie - 28 zł, półrocznie - 52 zł, rocznie - 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa - przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19.70 DM, 23.40 NF, 1.13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2.10,5 LA, 20.4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Zakłady Wkłślodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 100. M-47